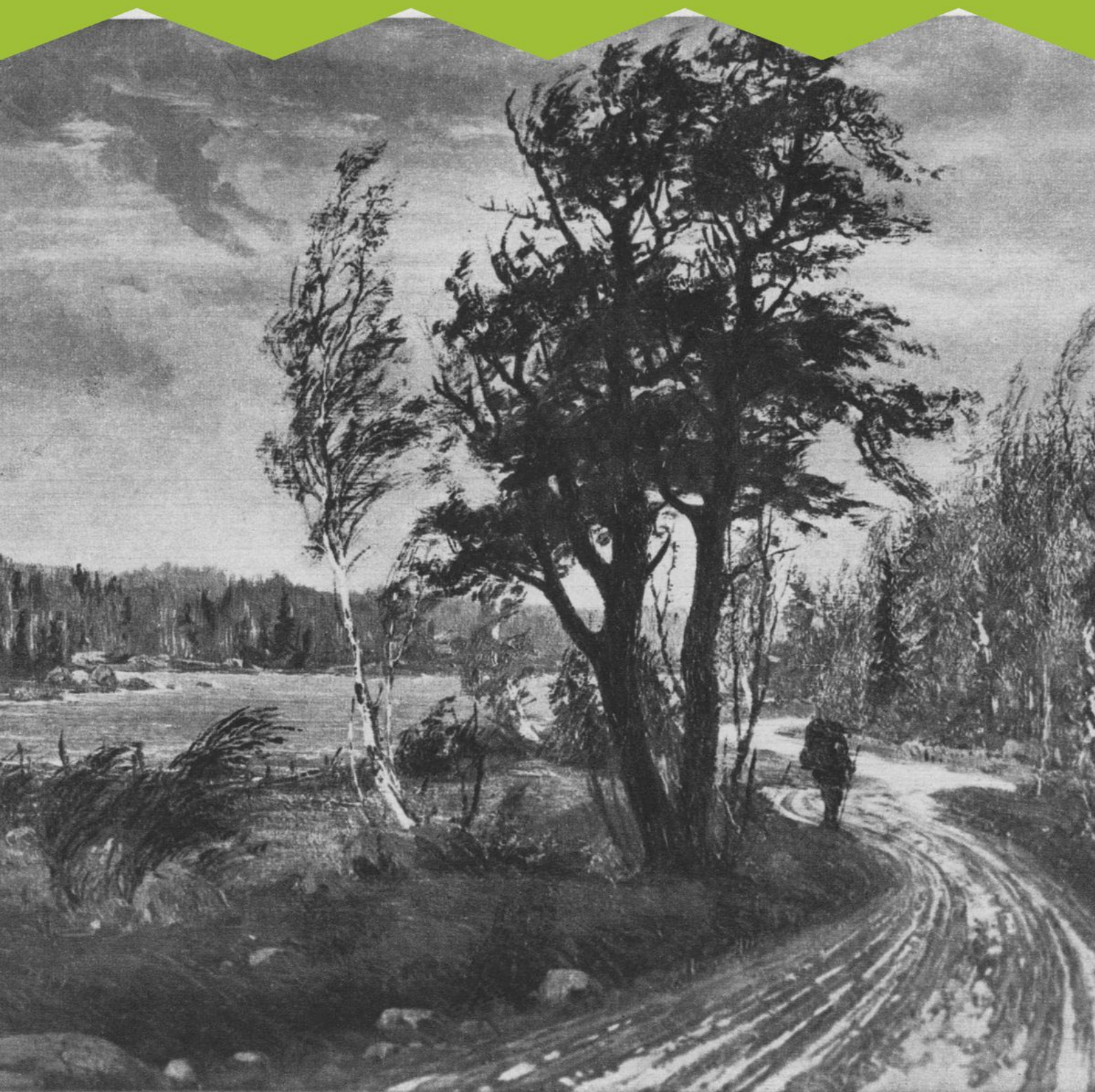


II. Zaprzysiężony



JAROSŁAW KLEJNOCKI

ELEGIA NA ŚMIERĆ SZCZEGÓŁÓW

II. Zaprzysiężony

Zaprzysiężony

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Prowadzę cię za rękę przez ten dziwny tunel
zegarki fosforyzują ponad ustami para małe
krople skapują na nasze ciemne twarze trzymam
cię mocno mocno a tam nasze miasto świeci
jak jubileuszowy tort.

Zobacz szepczę cicho choć śpisz i tak nie
słyszysz mój wskazujący palec dotyka twoich rzęs
cóż mogę coż ja mogę znowu nadejdzie świt
zamkniemy się w swych ciałach na jeszcze jeden
dzień. Smutne pąki osamotnione rośliny.

Prowadzę cię za rękę i zbyt się może boję zbyt
rzadko odwracam głowę choć przecież mi nie
znikniesz wybac tak szybko płyną rzeki taki
kruchy pada śnieg i co za siła tkwi w mięśniach
rozszerzających powietrze coż za rozmarzona
niebieskość żegluję ponad nami.

Spojrzenie, znaki

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Oglądam zdjęcia z wyprawy zwłaszcza tę
jedną fotografię patrzy z niej piękna
kobieca twarz ilu spojrzysz powie coś
za szkoda że nigdy nie spotkały się nasze drogi
ręce nasze nigdy nie dotarły do siebie.

Za jej głową rozmazane oddalenie ale
widać błysk okien pysk samochodu gałąź
jak bukiet elipsę słomkowego kapelusza
przestrzeń placu senną pustkę popołudnia.

Co chcesz mi powiedzieć choć twoje rozchylone
usta właśnie łamią swój zwykły kształt jakbyś
zrezygnowała z mowy ale oczy uważne
wiedzą więcej niż dojrzą w nich wiedzy.

Przepowiadasz mój los a jeśli tak
jakie chmury jakie słońce jaka droga
ile goryczy ile uśmiechów ile snu
zbyt niespokojnego dla odpoczynku ile
ile jak jak pytania milczenie pytania.

Epigramat urodzinowy

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Mapa światła na ścianie. Delta pękającego tynku.
Rozgrzana do czerwoności fajka prawie jak wieczny
ognik. Tak, to jest sprzysiężenie. Tajne i
wymowne. Tak, to jest łódź szaleńców na wezbranej
wodzie. Tak, to jest kolec pod skórą, to jest
kompres na czole. To jest pierzyna obłoków nad
naszym małym światem. Mieszkamy w kropli wody,
nie mamy nawet pieca. Mamy za to szafę na nasze
ciemne troski. Nie jest ich zbyt wiele, lecz
jakieś przecież są. Nasz dom — na kurzej nóżce
czasu. Nasz śmiech — naprzeciw dniom.

*Vermeer maluje**

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Ach jakże zazdroszczą twoje przyjaciółki
sam pan Vermeer maluje cię w jasnej pracowni
pełnej dziwnych sprzętów więc znosisz niewygody:
tyle godzin w tej samej pozie pod ogromną mapą
siedemnastu prowincji w milczeniu z fanfarą ciężką
książką i uwierającym wieńcem na skroni. Żałujesz
tylko że nie pozwolą ci zatrzymać tej pięknej
szaty z błękitu ale nie martw się jest już
twoja na zawsze aż do końca świata.

I już miliony oczu będą patrzeć na ciebie
w zachwycie obojętnie z roztargnieniem w
zniecierpliwieniu z tęsknotą miłością. Jeszcze
o tym nie wiesz lecz przecież przecież przeczuwasz
przymknąwszy nieśmiało oczy zdziwiona dziewczynko.

Cóż za spokój cóż za niewinność choć tyle
nadejdzie słychać huczące maszyny łoskot
wybuchów widzę otwarte do krzyku usta eksplodują
wzgórza kosmos oddala się coraz bardziej rozpadają
się kraje płonie mapa ginie gdzieś pamięć czernieją płótna.

Ale ciebie nie dotyka zimno jesteś wolna więc jaka
zazdrość jakie zachwycenie. Vermeer maluje; chrząści
piasek w trybach zegarów.

II. ZAPRZYSIĘŻONY

dla K. znów
160 km/h W każdej sekundzie za
pan brat z katastrofą Cmentarz
owadów na szybie Magia reflektorów
Jak w otwarciu stoi przestrzeń Czasem
obce czerwone iskry obecności Rzadko
przesunie się cień Ona drzemie na
przednim siedzeniu Przykuta pasem
osłonięta snem Wiozę sen rozproszony
jak w narkozie Wiozę zatrzymaną myśl
Wiozę miłość w letargu Wiozę
nieistnienie Wielkie światła
miast za nami przed nami Na
razie zanim wszędzie księżyc
jeszcze wciąż ciemno

Podróż

Sen

*Nusfjord, lofoty — atlantyk za pro-
giem*

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Jedyna knajpa w mieście. Stare przeboje Dire Straits.
Woda jest tu jak czas — zbiera się w sobie jakby
chciała wejść do domów ostatecznie i nieodwołalnie
Gdzie kończy się radość a gdzie zaczyna? Jedyne czego
na razie nie utraciłem to sztuka zapamiętywania
szczegółów. *(Dla ciebie wszystko dla ciebie czy
umiesz to docenić)*. Klótnia na skraju drogi. Kamyki
rzucane w ciemność. Kłopoty z precyzją kłopoty z
dotarciem. Pielęgnowujemy swą odmiennność. Krew tężeje
wbrew widokom. *(Gdziekolwiek rzuci nami wracamy do
tego co pozostawione)*. Zatoka otacza nas. Szczyty
wprost z morza. *(Stoimy u zwieńczenia)*. Oto dno
raju. W saku. W oblężeniu. Słońce schodzi ku granicy.
Więzienie skąpych traw. Bardzo samotne kutry.
Wreszcie: otwarcie. *(I żywy stąd nie wyjdzie nikt)*.

Beatrycze

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Jest wyśnioną a jednak cielesną
Stąpa po ziemi ale z głową w niebie
Z atomów jej kibić z eterii spojrzenie
Czołem pod chmurami piętą w piachu
Rozdwojona? Nieprawda! Z dwóch wrogich
pierwiastków złożona na przekór Dopelnienie
przeciwności Zgoda sprzecznych żywiołów
Bractwo ognia i wody Węgla i pary
Zanim zamkną się odrzwia uśmiecha się

Z tym uśmiechem w pamięci chciałby pójść dalej
Wszelako na rozstajach Na lewo bądź w prawo Bez
przewodnika Pani moja Duszycko Skóro bez skazy
Piersi mleczna nabrzmiała Chwilo rąk spotkania na
łożu boleści kiedy dziecko wychyla głowę ku nicości
Ty pod maską tlenową fanfary fanfary KTG jak asdic
USG niczym sonar Wtedy razem Jak taran Jakby wejście
zrzuciło swój okrutny napis (*by porzucić nadzieję*)

(*Nie wstąpię samotnie w zimne Niebo?*)

Droga na Zamek Ujazdowski

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

W taksówce Korek Neony za mokrą szybą
Kolory walczą z szarością i doprawdy nie
wiadomo kto tu jest zwycięzcą Patrę na
ocalałe z zagłady kamienice Żywnego
Puławska Plac Unii Lubelskiej Tyle zamarłej
śmierci w piwnicach Tyle gruzu pod
fundamentami (*żyjemy szybciej niż jadą
samochody*) Wtorkowe popołudnie Azyl
tymczasowości Moja ukochana ślęczy nad
komputerem A ja oddaję się grzecznym
rozmowom o niczym i o wszystkim
Niewiele z tego wyniknie Tymczasem
patrzę (*Lubisz patrzeć Cały jesteś wzrokiem*)
Moja ukochana bawi w innych miejscach
Wrócimy do siebie wieczorem
Późnym wieczorem kiedy smukłe kolumny
dymu z elektrociepłowni rosną na przekór
depresji rozciągającej się nad krajem Krajem
spełnienia i nie zrealizowanych marzeń
Ranna godzina przyniesie nam pośpiech
Dobrotliwy azyl (*Żyjemy na bezdrożach*)
W gazecie znajdujemy uspakajające
pozory A potem już tylko metro Sterylne czyste
metro jak nie z tego świata Tyle nadziei w
zamkniętych korytarzach Tyle rozpaczy
w pędzących wagonach

Plac Unii

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Kasi

Znów to ulubione miejsce Małe wieżowce które
mogłyby stać na peryferyjnych ulicach Manhattanu
To ten niewielki stary świat I my w nim pomniejszeni
jak w trzeciorzędnym komiksie W zaintrygowaniu
szczęśliwi Niech i tak będzie Goniąc za spełnieniem
w każdym z gestów W każdej chwili gotowi na
skinienie losu

Moja ukochana stąpa na palcach pośród żarzących się
węgli Ona wie jak zaskarbić sobie życzliwość ludzi
bogów i zwierząt Ona wie Kroczy pewnie wśród mgieł
Idzie przez ciemny pokój Wiedzie ją instynkt Niewidoczna
pewna dłoń

A teraz ten plac Samochody suną ku nieznanym lądowiskom
Wszyscy zapętleni znają swój cel Każdy niepewny przystaje
na rozstajach

(A on tylko patrzy: niskie chmury przysiadają na gniazdach
gzymśów Mżawka całunem opatula strychy Intrygują go wielkie
budowy Światła dźwigów ruch niewidoczne pieniądze i ludzki
pot przemieniony w konstrukcje pełne żelaza stali i nadziei
On sam nie bardzo wie co ma z sobą począć jak począć siebie
Czerwono-żółte tramwaje mijają się na zakręcie W Supersamie
nie milknie gwar i czyjeś usta właśnie otwierają się na spotkanie
kolejnego hamburgera)

Moja ukochana rozumie więcej niż ja Nie dba i nie ufa-
oto jej doktryna Nie zadaje pytań I nie szuka przyczyn
Dostrzega piękno i pomija małość Dzwony grają na jej
Chwałę

Plac Unii Ale unie zostały zerwane Teraz: domy ruszają
po okręgu ronda Więc w środku karuzeli W oku ruletki
(*Bez złudzeń*) Moja gwiazda wciąż wiruje

Bastion

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Stadko gołębi nad działkami przelotny uśmiech autobusu kurz wirujący w snopie światła gwóźdź co napina sztuczne mięśnie niepewna ostrość przewidzenia niepewna zgoda i wahanie poszukiwanie w kartotekach tych znanych twarzy co już zawsze zaludniać będą tylko fiszki i przedpołudnie mokre krótkie kiedy powiedzieliście sobie więcej niż mogła unieść wasza zdrada, już widać zgubny wał ulicy, tam ostateczne padło słowo tam pierwszy raz poczułeś winę jasną jak neon ponad głową, wciąż jeszcze mieszka pod powieką, trwalszy niż twierdza chmur niż kropla, a przecież tyle przeszło godzin i tyle niewidocznych śmierci otarło się o twoje włosy a ty wciąż widzisz patrzysz patrzysz; gołębie w wirującym skręcie autobus machający drzwiami, to na pamiątkę pożegnanie i światło głodnie szukające ten gwóźdź sekundę przed upadkiem tamto spotkanie tamta chwila jak koniec świata kres bez granic przecucie ciężkie barwa szczególnie paznokcie wbite w skórę brzeszczot na nowe mgnienie czyhający i twoja ufność w niespełnienie i twoja radość bez oddechu. Tyle się jeszcze stanie.

Migoce i błyska

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Zdradliwy prąd żarówka gaśnie pod naporem nieznanych elektrycznych wichrów cienie rosna rosna jadownice na przygaszonej pastelowej ścianie. Jakby w zastępstwie tuż ponad drzewami eksplozja gromu i strzały błyskawic. W lustrze dostrzegam przez sekundę twarz. Ponowne spięcie a w jego trwaniu jak na dłoni kraj: wieże pałaców krzyże kościołów i smutny pies obok krzaku bzu. A potem tylko ciemna lampa porozkładane książki listy nagle kanty ostrych barw. Znowu wybucha światło: w jego blasku twarze ulice morza kontynenty świat.

Biblioteka, dziewiąta rano

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Drzemiące koralowce książek dystyngowane mlaskanie kserografu wibrują ciała kamertonny mięśni pochylone żagle głów a tam miasto rogata dusza inne światy radio gra z oddali kobieta zamyka okno.

Melancholio ciszy gdzie twoja ojczyzna — w moim wzroku w literze w zastygnięciu gołąb przekrzywia łebek ogląda nas z zewnątrz rozbawiony dziewczyna poprawia warkocz nie wiadomo czemu patrzymy na siebie.

Jesteśmy tutaj, wiem, jednak moja ręka sięga ku dalekim łądom sennie rozpięty dotykam krawędzi Apalachów kartki atlasu szeleszcza jak ostry na wietrze i czas chyba stoi chociaż biegną wskazówki jeziora skrzą się lasy dymią o świetle z małego dworca rusza parowóz z chrzęstem pracują maszyny prędkie kroki gesty prośby skargi bólu wszystko to jest, tak, nieuniknione czeka napręża mięśnie.

Przez sen

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Gdańsk: już raz tu umierałem któregoś
pierwszego września na ławce pod pomnikiem
młodzi żołnierze o świcie sprząтали tablicę
i znicze a ja umierałem na tym wąskim cyplu
otoczony przez puste butelki zeppelinów gazet
przebudzony w nagłym świcie wiatru oddalony.
Prom buczał w kanale kino Leningrad grało
«Czas Apokalipsy» Długi Targ pobrzmiwał
«Whole lotta love» z otwartego okna na
piętrze. Ale sen trwał: szły karne bataliony
łopotąła flaga nad stoczną siny dym niósł
okrzyki nad tłumem i mały Oskar przeraźliwie
krzyczał szyby pękały żydowskie dziecko
znikało w tunelu. Było gorąco parzył piasek
na plaży brakowało tchu samoloty wisiały
sennie na niebie. To tylko historia mówiłem
sobie tylko historia przechodzi przez moje
ciało jak dreszcz nienawykłe ciało jak gorączka
majak jak bagnet tylko słowa wdzierają się w
sen tylko pragnienie rodzi tę suchość w gardle
tylko stalówka skrzypi gdy przyszło pisać list.

Florencja, 21.06.1527

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Moja gwiazda przecina ciemność sekundowym
lotem. Spisuję ostatnie rady dla ciebie
Książę. W istocie pogardzam tobą tak jak
ty mną choć to ja zostanę a ty przeminiesz
zostanę choćby za cenę przekleństw i z
laurem hańby na twardych skroniach.

Moja ironia wynika z wiedzy zamieniłbym
ją natychmiast na wiarę nadzieję miłość.
Znów mi nie wierzysz widzisz tylko dłoń
sięgającą do skarbca ale o tak moją religią
jest prakseologia głoszę ją nie wierząc
tęsknię za czymś innym lecz już za późno.

Żegnam cię Książę który jesteś być może
istnieją piękno i dobro ja zostawiam
ci zapis twych szaleństw możesz je nazwać
metodą. Nawet teraz nudzisz mnie zawsze
niedouczone zapominający a przecież
płonęły stosy leciały głowy ostrzono noże.

Wiem sam przygotowywałem swój upadek
moje Miasto wyгнаło mnie ale wybaczyłem
kreśliłem twoje prawa pamiętając że ziemia
nie jest podległa lekceważyłem wszystko
co budziło mój podziw ale wobec lustra
zrzuciłem maskę. Być może Bóg to widział.

II. ZAPRZYSIĘŻONY

*dla***; oczywiście*

Rzymu nie ma jest popiół jest
książka cieniutka małe życie jest
prośba jest słaba modlitwa
i wytchnienia też nie ma jest
kwiatek w doniczce jest kaszel
paznokieć niebieski i nitka jest
obłok nad lasem jest szklanka
pęknięta jest ach Rzym niewzruszony
co rośnie pomału a popiół pochłania
twoje zwinne ciało.

Epigramat pokorny

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Panu Adamowi Zagajewskiemu

Jak stary bocian znoszę resztki
źdźbło słomy kawałek paznokcia
zwiędły fragment skóry Ale też
jakieś grafomańskie skrawki Ostatnie
minuty snów pierwsze sekundy świtu
Wszystkie sprzeczki (*stoję bezradny
wobec uzasadnionych zarzutów*)
Chwile niepewności (*wtedy twardnieje
język czernieje podniebienie*) Z nich
buduję Bramę ostatni Przyczólek
(*zaprawdę jesteśmy gośćmi
kruche apartamenty*) Piruety
na mokradłach Słalomy po
falach (*wiatr wiatr*)
Uginam się aby zwyciężyć

Splügen, stacja benzynowa

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Jerzemu Sosnowskiemu

Nieprawda, można zapomnieć. Nie trzeba się łudzić
Nad naszymi głowami mgły biorą w posiadanie ostre
stoki, źleby i tę małą wysepkę szkła, jarzeniówek,
neonów. Czerwień zachodu i granat wieczoru. Obojętność
zmotoryzowanych wędrowców, obojętność naszych spojrzeń.

Cicha przełęcz, cichy las. Światła w dole, światła
w górze. Milczymy, patrząc jak to puste piękno
obejmuje nas przerażająco delikatnie. Wszystko
co będzie uśmiecha się do nas: kpiąco, litościwie,
wrozumiale.

Możesz zapomnieć, tak naprawdę niewiele trzeba: zawrzyj
aksamitne małżeństwo ze światem, codziennie dotykaj
sprzętów, nie myśl o ogniu, wystrzegaj się płomienia,
zanurzaj dłonie w ziemi, zamykaj drzwi za sobą.

Allenstein, pochmurno

II. ZAPRZYSIĘŻONY

W dniu w którym umarł Babcia opowiadała nam
o mieście ich dzieciństwa To był bardzo ważny
dzień kiedy poszli pierwszy raz ze sobą Jej ojciec
ubrany odświętnie udał się popołudniem na
odczyt A oni czmychnęli i tyle Wracając
zobaczyli tego ważnego jegomościa «Literata»
jak powiadał smakując słowo Ojciec Taki był
niepozorny a wszyscy wokół uniżeni «Małe
miasto, mali ludzie» parskał Ojciec Jej Matka
mówiła że pokłócił się z tym Panem Podobno
krzyczał że artysta powinien być zawsze z
krzywdzonymi a nie zajmować się próżnym
pięknoduchostwem Sala nie zgadzała się
«Mówi pan do Thomasa Manna, panie aptekarzu»
napominał podobno dyrektor gimnazjum
Babcia i Dziadek słuchali jednym uchem
Martwili się że nadchodzi deszcz i że nie pójda
tak szybko nad rzekę w ulubione miejsce
Nadchodził nie tylko deszcz Chmurzyło się
wszędzie«Byliśmy młodzi, cóż nas obchodziło?»
wzdychała Babcia gdyśmy pytali «Wszyscy żyjemy
w cieniu» Przez szparę w drzwiach podglądaliśmy
jak zapala świecę przy zmarłym

Jidisz

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Pokolenia umarłe Koniec języka Clenie
Cóż mógłbym Wam rzec Śmierć słów to
śmierć świata Jak zdmuchnięty dmuchawiec
świeczka na torcie Albo raczej płomień na
zniczu Pustka wibrująca w miejscach opuszczonych
Stawki Plac Krasieńskich kawałki Jana Pawła II
Miasto na gruzach i grobach — tyle o tym pisano
Ale przeczuwam że jestem jednym z ostatnich
któremu brakuje Który jeszcze pamięta choć
nie swoją pamięcią Który jeszcze czci ale poza
religią

Epigramat na skraju

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Ten chłopiec zatrzymujący kolumnę czołgów
Przez chwilę duma i wzruszenie Potem
kasacja wyobraźni — cóż mogłoby się
z nim stać Tamten wieczór przed telewizorem
(*dawno temu*) Nagły skok zmiana dekoracji
Słucham cierpliwie Ci wszyscy prorocy
bioenergoterapeuci Szaleństwo monologów
Jest misja (*sznur konopny wisząca drabina*)
Prostoduszność zdumienie. «Tak nie miało być».
Ale jest Na przekór (*histeryczne proszki*)
Jest kruczata Odkładam długopis Pierwszy
krok (*civitas; mgielna republika*) Zaczynam
Uzbrajam się Jestem gotów (*jestem połową*
tego którym byłem niegdys)

Wyznanie

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Po latach zmagañ poddaję się
Wracam do mojego Mistrza z
dzieciństwa z młodości On nauczał
by iść wyprostowanym wśród tych
co na kolanach by powtarzać wielkie
słowa Teraz na tej pustyni w kakofonii
dźwięków nie ma to znaczenia Nic nie
ma znaczenia bo wszystko ma znaczenie
Wszyscy mówią Już można i wolno I wszyscy
nie słuchają słuchając

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Karmię tę katastrofę własną krwią Podsycam jej gasnący
płomień Daję jej się żywić na moich jelitach Pielęgnuję
tego wirusa pasożyta gnidę Przykrywam twarz kawałkiem
postrzępionego materiału Co myślę nocą gdy zamykam oczy
Co mieszka w mojej głowie gdy prowadzę samochód dociskając
pedał gazu do oporu Kim byłem trzydzieści lat temu Nie wiesz i
nie chciałabyś wiedzieć

Oda św. Hieronima

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Dla Marka

Moja mała ziemio Tyle cię pod stopami
(*Tak niewiele Zbyt wiele*) Gasną ostatnie
latarnie Teraz tylko ciemność Jadowita
Kusząca (*a jednak a jednak*) Moja mała
ziemio Nic nie wiesz Niczego nie słyszysz
Suniesz po srebrnej obręczy Tak bardzo
obojętna Tak bardzo wymarzona Śnią o
Tobie żeglarze Smukli astronauta Pielgrzymi
przemysławia poranione stopy Moja mała
Ziemio (*Moje niebo*) Mój grobie

Stary człowiek płacze

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Iść za miłością Taką która wybucha wodorowym grzybem
Wznosi i powala trony Iść za miłością która tka nieprzerwaną
nić jak jedwabnik Wykuwa złote detale Staje gdy trzeba przeciwko
całemu światu Żadnych kalkulacji Jest tak albo tak Iść za nią jakby
wchodziło się w ogień (*Wstrugę wodospadu*)
Ach Zapomnieć o wszystkich uwikłaniach Narodzić się na nowo
Wstąpić
znów na ścieżkę życia Banalne sentymenty
Ale on już wie Będzie żałować ten który przeoczy Tymczasem mija
całujących się Uśmiecha się do nich Płacze nad sobą
(czytał, och czytał *Śliczną dziewczynę Hłaski*)

Przed

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Przyptyw. Ocean ciężki jak rtęć podchodzi
pod nasze mieszkanie. Plusk dokładnie pod
podłogą. Trochę niepokoju trochę ciekawości.
Chmury śmiało wkraczają do Zatoki. Wiedzie je
Apollo lekko stąpając po wodzie. Telewizor
grzmi. Jean Claude Van Damme wygrywa kolejne
starcie Ona zasypia. Obudzisz mnie (*pyta*).
Tak (*mówię*) oczywiście. (*Nie. Będziemy
spać do końca Jak zabici.*)

Scenariusz

II. ZAPRZYSIĘŻONY

(*Kurwa*) Nigdy nie było żadnego scenariusza Przyszedłem nieproszony i niepytany (*niezapytany*) Nie miałem planu pomysłu idei Niczego nie miałem Poza surowym mięsem wokół kości A poza tym zwyczajnie: działa się Szedłem Potykałem się Żaden z was nie był mi obojętny (*w każdym razie starałem się*) Trochę pionek Trochę liść na wietrze
A teraz śni mi się Procedura (*kafkowskie fantazje*)
Po przebudzeniu nie umiem powtórzyć przywołać zobrazować
Wszędzie Procedura rules I nie ma żadnego brejkania jak pisał
niegdyś ostatni polski poeta narodowy Rules rządzą i kto nie ma scenariusza ten frajer (*Tomasz Burek, oderwany od ziemi może i napisze o tym esej ale generalnie kaszana*) Co dedykować wypada reliktowym idealistom

Redukcja

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Tyle powiedzieć Rozsupłać język rozwinąć ten czerwony
chodnik Popłynąć Przywołać kolory widoki sny i wyobrażenia
Opowiedzieć Co opowiedzieć? Może historię zbliżeń
i oddaleń Wskrzesić zmarłych Unieśmiertelnić żyjących
Nasaczyć barwami gotowy szablon Opisać plastycznie krajobrazy
Ach i uruchomić wizję by działa się jak film Ruchome obrazy
Pejzaże (czerwień buków, ziębnę światłość traw, malachit wód)
Ale nie Wciskam to wszystko w lejek Przesączam
przez filtr Bibułę Jakbym parzył kawę dla gości ze Wschodu
Grzecznych Czekających aż napar skondensuje się
Tak tworzę ten destylat Kiedy będzie gotów spojrzę weni
W tę taflę jak lustro by zobaczyć siebie Każdą zmarszczkę na
twarzy Każdy siwy włos Zwierciadło powiada żebym się nie
ludził Ono tylko odbija

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Skomplikuj się Teraz Natychmiast Prostota nie jest cnotą
(krytykom środkowy palec czytającym pozdrowienie) W
każdym odbiciu ziarnko prawdy Słowa na wysypisku ale to
też słowa Coś znaczą Choć z upływem lat coraz mniej Mniej
Rany zadrapania po przejściu przez chaszcze
Bliżej
Znikną znikną Ból przejdzie Co zostanie? Nic?
Jeśli blizny oddamy Jeśli opuścimy ten przyczółek
Jeśli wycofamy się jak pobita armia osierocona w
dolinie — to co po nas zostanie będzie jak szrot
Cmentarz kształtów Poza tym skowyt Wycie

Rozbrojony

II. ZAPRZYSIĘŻONY

Zero agresji mówi ojciec
Michał Ziolo polski mnich
trapista Cudem ocalał Jego
towarzysze zakonnicy kontemplacyjni
z klasztoru w Tibhirine (*Algieria*)
zostali uprowadzeni i zabici
przez muzułmańskich ekstremistów
(*albo regularną armię: nieznane są
szczegóły zdarzeń*)

Ojciec Ziolo ocalał bo musiał wrócić do
Polski do kraju po wizę (*błogosławieństwo
biurokracji*) Teraz żyje we Francji Uprawia
ogród grabi liście Pytany «dlaczego?» odpowiada
«Nie wiem* Także na zapytanie czemu służą (*lub lepiej:
po co są*) mnisi

Nie wiem nie wiem wciąż mówi Ładna odpowiedź
Chcielibyśmy wszakże wiedzieć jakie są skutki przyczyny
i efekty Ojciec Ziolo oraz inni mnisi uśmiechają się tylko i
milczą «Rozbrój się» nawołuje zakonnik. Opuść gardę Tak
Być jak baranek przed lwem Ofiara przed katem

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3..

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/klejnocki-elegia-na-smierc-szczegolow-zaprzysiezony>

Tekst opracowany na podstawie: Jarosław Klejnocki, Elegia na śmierć szczegółów - wiersze wybrane, wyd. K.I.T. "Stowarzyszenie żywych poetów", Opole 2012.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).